17. Sierpnia r. 1822.

WANDA

Nr: 7.

TYGODNIK POLSKI.

POEZJA.

W Wilnie z Drukarni Józefa Zawadzkiego wyszedł świeżo pierwszy Tom Poezji Adama Mickiewicza, zaledwie kilka Exemplarzy dzieła tego, pokazało się w Warszawie. Miłośnicy literatury narodowej pragną je czytać i czytają z radością. Oryginalność, prostota, piękna i jędrna budowa wiersza, wyobraźnia żywa, ognista i śmiałość myśli niezwyczajnym sposobem wyrażonych jest główną cechą tego płodu młodego i bardzo wiele obiecującego poety. Ten pierwszy tom zajmuje powiększej części poezje z podań i powieści ludu, najwięcej z powieści ludu litewskiego, i dla tego za pewne prowincjonalizm litewski, niekiedy w tych rymach przebija.

W przemowie do dzieła jest krótki rzut oka na różnicę, zalety i główne cechy odznaczające poezją klasyczną od romantycznej.

Przejęty pięknością, a nadewszystko orygi-

nalnością Poezji Adama Mickiewicza, chcę zapoznać z niemi czytelników Wandy którzy jeszcze niemieli sposobności nabycia i czytania dzieła jego którego ma być trzy tomy. W tym więc celu umyśliłem dać z niego następujące wyjątki.

PANI TWARDOWSKA.

BALLADA:

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Cha cha, chi chi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza;
Hulaj dusza! hulaj! woła,
Smieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca;
Swistnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza, masz zająca.

Na Patronu z trybunału
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieską pomału,
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki,
Wytoczył ze łba pół beczki.

W tym gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytął,
Patrzy na dno, co u licha?
Po coś tu kumie zawitał.

Djablik to był w wódce na dnie,
Istny niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznokcie.

„A Twardowski? witam bracie.“
To mówiąc bieży obcesem...
Cóż to? Czyliż mię nieznacie?
Jestem Mefistofelesem.

Wszak ze mnąś na łysej górze,
Robił o duszę zapisy;
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty i bisy.

Miały słuchać twego rymu;
Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf na dal nie służy;
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci;
Ta karczma Rzym się nazywa
Kładę areszt na waszeci."

Twardowski ku drzwiom się kwapił.
Na takie dictum acerbum,
Djabeł za kontusz ułapił,
A gdzież jest nobile verbum?

Cóż tu począć, kusa rada,
Przyjdzie już nadłożyć głową
Twardowski na koncept wpada,
I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją;
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy,
Zaprząc ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy,
Musisz spełnić co do joty.

Patrz! Oto jest karczmy godło,
Koń malowany na płótnie,
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie.

Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt krępaku,
Zbród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem z maku.

Patrz! Oto na miarę ćwieczek,
Cal gruby, długi trzy cale,
W każde z makowych ziareczek,
Wbij mi takie trzy bretnale.

Mefistofel duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Probuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś Panie Bisie,
Lecz druga rzecz nieskończona,
Trzeba skąpać się w tej misie,
A to jest woda święcona.“

Djabeł kurczy się i krztusi,
Zimny pot na niego bije,
Lecz Pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, dbrum, parsknął raźnie,
Teraz jużeś w naszej mocy,
Najgorętsząm odbył łaźnię.

Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska,
Patrzaj! oto jest kobieta,
Moja żoneczka Twardowska.

Ja na rok u Belbebuba,
Przyjmę za ciebie mięszkanie,
Niech przez ten rok moja luba,
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jej miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek;
Już cała ugoda za nic.

Djabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd jak czmycha, tak czmycha.

Dudarz

ROMANS.

(MYŚL z PIEŚNI GMINNEJ.)

Jakiż to dziadek jak gołąb siwy,
Z siwą aż do pasa brodą,
Dwaj go chłopczyki pod rękę wiodą,
Wiodą mimo naszej niwy.

Starzec na lirze brzęka i nuci,
Chłopcy dmą w dudeczki z piórek,
Zawołam starca niech się nawróci;
I przyjdzie pod ten pagórek.

Zawróć się starcze tu na igrzysko,
Tu się po siewbie weselim,
Co nam dał Pan Bóg tym się podzielim,
I do wsi na noc ztąd blisko.

Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko,
I usiadł sobie pod miedzą,
Przy nim po bokach chłopczyki siedzą
Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmią piszczałki, biją bębenki,
Płoną stosy suchek drewek;
Piją staruszki, skaczą panienki
Obchodząc święto dosiewek.

Milczą piszczałki, głuchną bębenki,
Porzuca ogień gromadka;
Biegą staruszki, biegą panienki,
Biegą do Dudarza dziadka.

Witaj Dudarzu! witamy radzi,
W wesołej przychodzisz dobie,
Pewnie z daleka Pan Bóg prowadzi,
Pogrzej się i spoczniej sobie.

Wiodą gdzie ogień, gdzie stół z murawy,
Sadzą Dudarza w pośrodku,
Może pozwolisz na troche strawy,
Albo na szklaneczkę miodku.

Widzim i lirę, widzim piszczałki,
Zagraj co nam samotrzeci,
Napełnim za to tłomok, kobiałki
I będziem wdzięczni waszeci.

No! Stójcież cicho! rzekł do gromadki
Cicho! powtarza, w dłoń klaska
Jeżeli chcecie zagram wam dziatki!
A cóż wam zagrać? — Co łaska.

Wziął w ręce lirę i szklankę sporą,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą
Brząknął, nastroił i śpiewa.

„Idę ja Niemnem, jak Niemen długi,
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, z smugów na smugi,
Spiewając moje piosneczki.

Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie,
Ia łzy ocieram, westchnienia tłumię
I idę dalej i dalej.

Kto mię zrozumie, ten się użali,
I w białe uderzy dłonie,
Uroni łezkę, i ja uronię,
Ale już niepójdę dalej.“

A w tem grać przestał; nim znowu zacznie,
Przelotem spojrzał po błoniu,
Lecz w jedną stronę spogląda bacznie,
Kto tam siedzi na ustroniu?

Stała pasterka i plotła wieniec,
To uplecie, to rozplecie;
A obok przy niej stoi młodzieniec,
I splecione przyjął kwiecie.

Spokojność duszy z jej widać czoła,
Ku ziemi spuszczone oko,
Nie była smutna, ani wesoła
Tylko coś myśli głęboko.

Jak puszkiem chwieje trawka zielona,
Choć wiatr przestanie oddychać,
Tak się na piersiach chwieje zasłona,
Chociaż westchnienia niesłychać.

W tem z piersi listek z żółkły odepnie,
Listek nieznanego drzewa;
Spojrzy nań, rzuci, i z cicha szepnie,
Jak by się na listek gniewa.

Odwraca głowę, odeszła nieco,
Podniosła w niebo zrenice,
Nagle na oczach łzy się zaświecą;
I róż wystąpił na lice.

A dudarz milczy, brząka powoli,
A wzrok utopił w pasterce,
Utopił w licu, lecz wzrok sokoli,
Zdał się przedzierać aż w serce.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Skinął na chłopców, ci do multanek,
Brząknął, nastroił i spiewa:

„Komu ślubny splatasz wieniec?
Z róż, lilji i tymianka?
Ah jak szczęśliwy młodzieniec,
Komu ślubny splatasz wieuiec.
Pewnie dla twego kochanka?
Wydają łzy i rumieniec,
Komu ślubny splatasz wieniec,
Z róż lilji i tymianka.

Jednemu oddajesz wieniec,
Z róż, lilji i tymianka,
Kocha cię drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec,

Zostawże łzy i rumieniee,
Dla nieszczęśnego kochanka,
Gdy szczęsliwy bierze wieniec
Z róż, lilji i tymianka. (1)

Na to szmer powstał, różne pogłoski,
Pomiędzy ciżbą przytomną,
Tę piosnkę spiewał ktoś z naszej wioski,
Lecz kto i kiedy niepomną.

Starzee ucisza, podnosi rękę,
Słuchajcie dzieci — zawoła —
Powiem od kogo mam tę piosenkę,
Może on był z tego sioła.

Kiedym wędrując przez kraje cudze,
Królewiec zwiedził przechodem,
W tenczas przypłynął z Litwy na strudze;
Pasterz jakiś z tych stron rodem.

Smutny był bardzo, ale przyczyny
Smutku niemówił nikomu.
Odbił się potem od swej drożyny,
I niepowrócił do domu.

---

(1) Te tryolety wyjęte są z poezji Tomasza Zana.

Często widziałem, czy swiecą zorza,
  Czyli Xiężyc w pełnym blasku,
Jak on po błoniach, albo u morza,
  Po nad brzeżnym błądził piasku.

Pośród skał, nieraz podobny skale,
  Na deszczu, wietrze i chłodzie,
Odludny dumał, wiatrom swe żale;
  A łzy powierzając wodzie.

Szedłem ku niemu, spozierał smutnie,
  Ale odemnie niestronił;
Jam nic niemówiąc nastroił lutnię,
  Zaśpiewał, w strony zadzwonił.

Łzy mu się rzucą, lecz skinął czołem,
  Że się to granie podoba,
Scisnął za rękę, i ja go ścisnąłem;
  I zapłakaliśmy oba.

Poznaliśmy się lepiej na wzajem,
  I byliśmy przyjaciele.
On zawsze milczał swoim zwyczajem;
  I ja mowiłem nie wiele.

Potem gdy troską strawiony długą;
  Już niemógł rady dać sobie;
Ja towarzyszem, ja byłém sługą
  Jam go pilnował w chorobie.

Nędzny w mych oczach gasnął powoli;
Raz mię przywołał do łoża.
Czuję; rzekł, bliski koniec niedoli
Niech się spełni wola Boża."

Zgrzeszyłem tylko że moje lata,
Tak się nadaremnie starły;
Ale bez żalu schodzę ze świata,
Dawnom już na nim umarły.

Kiedy mię skał tych dziki zakątek,
Ukrył przed gminu obliczem,
Odtąd już dla mnie swiat ten był niczem
Żyłem na świecie pamiątek.

Ty coś mi wierny został do grobu,
Kończył, ściskając za ręce,
Nagrodzić tobie niemam sposobu;
Wszakżę to, co mam, poświęcę.

Znasz piosnkę, ktorąm po tyle razy,
Spiewał płacząc nad mym losem;
Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy,
I wiesz jakim śpiewać głosem.

Mam jeszcze z bladych włosów zawiązkę
I zeschły cyprysu li tek,
Naucz się piosnki, weź tę gałązkę,
To mój na ziemi skarb wszystek.

Idź może znajdziesz na brzegach Nięmna,
Tę, której już nie obaczę
Może jej piosnka będzie przyjemna;
Może nad listkiem zapłacze.

Nagrodzi starca, do domu przymie,
Powiedz... w tem oko ściemniało,
A w ustach Panny Najświętszej imie;
W pół wymówione zostało.

Silił się jeszcze, i w samym skonłe,
Napróżno coś wyrzec żądał.
Wskazał ku sercu i ku tej stronie,
Na którą żyjąc poglądał. "

Tu Przerwał Dudarz i szukał okien,
Dostając listek z papierka
Lecz juz nie była między natłokiem,
Ta, której szukał, pasterka.

Zdaleka tylko poznał sukienkę,
Bo w chustce skryła twarz boską,
Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę,
Już ich niewidać za wioską.

Przybiegła zgraja gdzie starzec siedział,
Co to jest wszyscy pytają,
On nic nie wiedział, może i wiedział
Ale niemówił przed zgrają.

Rękawiczka
Powiastka
(z SZYLLERA.)

Chcąc być widzem dzikich bojów,
Już u zwierzyńca podwojów,
Król zasiada,
Przy nim Xiążęta i Panów rada,
A gdzie wzniosły krążył ganek,
Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,
Spadły wrzeciącze; ogromne lwisko
Zwolna się toczy,
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
W około.
I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie;
I wyciągnął cielska brzemię
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata,
Szybkiemi kroki, chciwy połowu,
Tygrys wylata.

Spoziera zdala,
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem błyska,
I lwa dokoła obiega,
Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy,
Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu;
Znowu podwój otwarty,
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
Łakoma boju, para zajadła
Już tygrysa opadła,
Już się tygrys z niemi drapie,
Już obudwu trzymą w łapie;
W tem lew podniósł łeb do góry,
Zagrzmiał — i znowu cisze,
A dzicz z krwawemi pazury.
Obięga,... za mordem dysze
Dysząc na stronie przylega.
Wtym leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej Marty,
Pada między tygrysa, i między lamparty
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda,
„Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułemi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda.“

Emrod przeskoczył zapory,
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze,
Dziwią się panie, dziwią się rycerze,
A on w zwycięzkiej chwale
Wstępuje na krużganki,
Tam od radosnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił.
„Pani! tych dzięków nie trzeba mi wcale,
To rzekł, i poszedł, i więcej nie wrócił.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

W pośrodku gór Maur młody wkrótce odzyskał zmysły. Widząc konającego przyjaciela, napełnił powietrze okrzykiem rospaczy. Węglarz przybył mu na pomoc, a litując się nad jego cierpieniem,

ofiarował mu chatę swoją; zaniósł do niey Agobara; a ich starania wróciły mu życie.

Xiążę jest nadzwyczajnie osłabiony. Znaczny upływ krwi odjął mu wszelkie siły. Alaor o to tylko się lęka żeby mu niewrociły dawne wspomnienia i wściekłość dawna. Przed żałującym Xięciem, zaprzecza że go cisnął o skałę; cały swój przypadek przypisuje własnej niezręczności, i wreście przekonywa swego przyjaciela; chcąc potem zniszczyć okropne wrażenie jakie w umysle Klodomira zostawiło opowiadanie górala, podaje w wątpliwość te sceny które opowiadał mu wędrowiec. Stara się wszelkiemi sposobami dowodzić, iż musiał mieć fałszywą wiadomość; udaje mu się wlać pociechę i nadzieję w serce przyjaciela.

Ale ognista wyobrażnia Agobara jątrząna obawą i niepewnością niedozwala mu używać spoczywas. Znaglony do bezczynnego życia, gdy już radbył znajdować się wśród wojska swego czuje męki nieskończone. Umysł jego coraz bardziej się natęża, a rozpalenie wyleczeniu przeszkadza. Do uspokojenia zmysłów jego Alaor, jeden tylko środek widzi; chce sam iść na równiny Angustury, przekonać się o duchu wojska, i zbuntować przeciw Atymowi zastępy Agobarowi wierne.

Udziela zamiarów swoich Xięciu. Oba zgadzają się nato, iż Agobar pozostanie pod strzechą wę-

glarza, iż Alaor tej jeszcze nocy uda się do obozu Saracenów, iż przebrany wejdzie do namiotu wojowników których poświęcenie się jest jemu znane, i że nazajutrz opowie przyjacielowi skutki swego poselstwa.

Przed zmierzchem wyszedł młody Muzułman. Staraniom węglarza poruczył towarzyszą a sam lęci na pole Angustury.

Przewracając się na swojem posłaniu jakby na rozpalonych węglach, Xiążę mocną gorączką trawiony daremnie snu przyzywa. Przyszedł nakoniec; ale marzenia okropniejsze od bezsenności dręczą go we śnie; porzuciły go na chwile rzeczywiste męczarnie, by go zostawić na pastwę mękom urojonym. Nagle obudza go jakiś straszny łoskot. Cóż to za widok stanął mu przed oczyma.

Przy rozpalonem ognisku dwaj żołnierze Muzułmańscy szukają na chwilę schronienia. Przejęci wilgotném powietrzem nocnem, rozgrzewają przy ogniu członki skośniałe. Drżący węglarz usługuje im z pośpiechem. Chropowaty głos tych wojowników, i nieustanne ich groźby podwajają przestrach jego. Rozbójnicy z armji niewiernych co noc potajemnie oddalają się od wojska swego, dla rabowania pobliskich wsi, i mięszkań odludnych. Na stole węglarza złożyli łupieztwa swoje; pieniądze, kosztowne sprzęty i żywność wszelkiego ro-

dzaju. Odrzucają sztylety i pałasze a niezważając na zakaz Proroka piją do woli wino i mocne napoje w które się należycie opatrzyli.

Rozbójnicy niespostrzegli Renegata. Lampa zaledwie słabe światło rzuca na łoże na którèm spoczywał. Zgłodniali, rzucili się chciwie na potrawy przygotowane. Wkrótce nasycili się i uraczyli winem, a barbarzyńską radość wyjawiają dzikim i niezgodnym śpiewem. Ukończyli ucztę. — „Przyjacielu! — rzekł jeden do drugiego. — Czy wiesz o tem że Agobar niezginął jak nam wprzód mówiono. Podły Renegat uciekł. Kto go wyda żywcem w ręce szlachetnego i wspaniałomyślnego Atyma, otrzyma tysiąc cekinów nagrody. — Wiedziałem o tem — odpowiada drugi: O gdybym ja był tym szczęśliwym człowiekiem!“

„Co za potwora ten Agobar! — mówi dalej pierwszy. — Zdradził ojczyznę, porzucił sztandary swoje, ogniem i mieczem niszczył swój kraj, a nadto wyrzekł się własnego Boga. Niedość na tem, zdradzał jeszcze naszego Kalifę; miał tajemne porozumienia Xżniczką Cewennów której zwycięztwom dopomagał, i układał się z naszemi nieprzyjaciołmi. Chciał sobie zapewnić tron Francji, aby zaś zyskać przebaczenie od swych rodaków miał rycerzy Proroka, oddać na rzeź Chrześcjanom!“ — „Co za bezczelny! — odpowiada Muzułman dru-

gi. — Ale też dziwię się Kalifowi, że mógł podłemu wygnańcy Francuzkiemu powierzyć dowództwo wojsk swoich? Mógłże myśleć że zdrajca własnych rodaków, dotrzymałby wiary cudzoziemcom? Mógłże pochlebiać sobie, że znajdą się jeszcze jakie cnoty w sercu Renegata. I czemże było męztwo Agobara? Natchnieniem wściekłości. Czemże był gienjusz jego tak wszędzie wielbiony z Czynnością niezmordowaną, bezprzykładnem zuchwalstwem i barbarzyństwem dzikiém. Udanie, oto była cała jego sztuka. Posłużyły mu okoliczności, a wodzowie jego byli wielkiemi ludźmi. Co do mnie, widzę w nim tylko podłego Renegata, zbiega, zdrajcę. . . . "

Westchnienie głosne przerwało ich rozmowę. Jeden z nich porywa lampę a biegnąc ku łożu widzi Agobara, którego cierpienie zmysłów pozbawiło. Kto to? pyta się Maur — przelękłego gospodarza. " ,,To jest ubogi wyrobnik — odpowiada węglarz — Rozbójnicy napadli na niego, pokaléczyli, i zaledwie się tu dostał, aby skończyć nędzne swoje życie."

Nic na to nieodpowiadając dziki żołnierz, zdziera łachmany któremi zasłoniony był Agobar, i pyta się pogrzebowym głosem: Nędzny Chrześcijaninie: Któż ty jesteś?

Agobar z obłąkanem wejrzeniem siada na ło-

żu. Na twarzy jego obok bladości śmiertelnej widać wyraz wściekłości. Już jest prawie konającym, ale muskuły natężone, nagie ramiona, i cała męzka postać wystawia obraz groźnego zapaśnika. Cień od lampy pada na część jego osobą; oświeconą jest tylko twarz blada i czoło gniewne, a ręka krwią zbroczona wznosi się dla odepchnięcia nieprzyjaciela. Cofa się rozbójnik przerażony... „Nie— zawoła— nie, to nie jest prosty wyrobnik!

Potem wracając do niego pyta się raz jeszcze: Kto ty jesteś?— „Kto ja jestem?— odpowie Xiążę obłąkany Wiesz o tem dobrze. Wymieniłeś moje nazwisko.... jestem.... Agobar.... Renegat.“

Muzułman wydaje okrzyk podziwienia i trwogi; poznaje dawnego wodza. Rywal Atyma, wygnaniec Kalify, jest w jego ręku i bez obrony. Spełnione są najgorętsze jego życzenia. Ale o potęgo imienia sławnego! przewago wielkiego człowieka! Pierwszem poruszeniem barbarzyńcy jest oznaka uszanowania, jest hołd mimowolny. Szanuje ofiarę losu, a pomięszany i drżący, dziwi się że śmie stać przed tym do którego tylko na klęczkach się zbliżał.

„Porwijmy go— rzecze drugi Muzułman— a będziem mieć nagrody dziesięc tysięcy cekinów.“

Te słowa obudziły nikczemne łakomstwo przelęknionego żołnierza. Podli rzucają się na swoją zdobycz. Daremnie Agobar walczy z niemi, mimo jego konwulsyjnych usiłowań, wiążą mu ręce i nogi. Stary węglarz chciał go bronić, ale błysnął sztylet niewiernych; z resztą sam był przekonany, iż nienależało Francuzowi ani Chrześcjaninowi bronić wodza Muzułmanów zdrajcę i Renegata.

Rozbójnicy którym zmysły obłąkało wino, chcą natychmiast Agobara zanieść do obozu. Nieważając na ciężar który będą musieli dźwigać, niezważając na daleką drogę do Augustury, czem prędzej z gałęzi robią nosze do których ofiarę swoją przywiązują. Poczem wyszedłszy z chatki węglarza, zchodzą z góry, idą jeszcze dalej, w ciemnej nocy błądzą i znużeni dostają się nad brzeg strumienia Fontanias.

Niemogąc iść dalej porzucają niepodobny zamiar zaniesienia we dwóch Renegata aż do obozu Atyma. Jeden miał na sobie trąbkę. Za jej pomocą dowiedzieć się może czy w okolicy nie stoi jaki oddział Muzułmanów. Jeżeli będzie jeszcze bardzo daleki, przynajmniej odgłos trąbki usłyszy i podobnym odgłosem im odpowie.

Żołnierz zatrąbił. Nadzieja jego płonną niebyła. Na umówiony znak, odpowiedziała odgłos trąbki wojennej. Ten odgłos rozległ się po skałach, i doszedł do uszu Ezyldy, właśnie wtedy gdy za starcem z czarnej skały zbliżała się do Fontanias.

„Zostań tu— rzecze jeden z żołnierzy; czuwaj nad Renegatem. Ja biegnę po posiłki, i za parę godzin będę tu z naszemi.‟

To rzekłszy bieży w stronę z której dźwięk usłyszał. Towarzysz jego stracił go wkrótce z oczu. Agobar nie daje znaku życia. Czas upływa. Trudy i pijaństwo obciążyły powiekę żołnierza, zasnął snem twardym. Ale świeżość nocy wróciła Renegatowi przytomność. Ogień gorączki gaśnie stopniami. Jakie okropne położenie... Niewie czy żyje. O podziwienie nowe... niedaleko słyszy arfy brżmienie i głos Gondaira; poznaje śpiew Barda.

Drżyj, wkrótce żarłoczne ptastwo,
Którego staniesz się pastwą
Połknie ciało Renegata.

Jak okropne przebudzenie. Wydaje smutne jęki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)